

Miłowit Kuniński

Czy uległem uwodzicielskiej sztuce demokracji? : (komentarz do uwag Zbigniewa Stawrowskiego)

Diametros nr 5, 155-157

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Czy uległem uwodzicielskiej sztuce demokracji? (Komentarz do uwag Zbigniewa Stawrowskiego)

Miłowit Kuniński

Podstawy demokracji i jej zwrotne oddziaływanie na nie

Pisząc swój krótki tekst przyjąłem założenie, iż skupię się na podstawach, bez których demokracja nie może istnieć. Odłożyłem na inną okazję bardzo ważny problem, czy demokracja, jako spoczywająca na przeddemokratycznym fundamencie, jest czymś wartościowym i czy nie niszczy podstaw, na których sama jest wsparta. Jest dla mnie jasne, że demokracja nie ma samoistnej wartości i może mieć wpływ niszczycielski. Im silniejsze są podstawy tym ten wpływ jest słabszy, lecz istnieje zasadnicze pytanie, czy z istoty swej demokracja na dłuższą metę narusza własne fundamenty. Wiele na to wskazuje, że tak jest: zarówno doświadczenie demokracji w działaniu, jak i analiza ustroju demokratycznego. Jeśli jednak uważa się, że istnieje pewien metafizyczny porządek, to trzeba także przyjąć, że nie może on być całkowicie unicestwiony, a co najwyżej zakłócony; zakłócenie to z perspektywy życia ludzkiego może być długotrwałe, lecz nie ostateczne. Nie lekceważę negatywnych skutków funkcjonowania demokracji, lecz nie chcę ich również demonizować.

Dobro wspólne i demokracja

Obawiam się, że zaszło pewne nieporozumienie, gdy idzie o różne pojęcia demokracji. Pojęcie proceduralne demokracji jest rozmyte, lecz nie do tego stopnia jak sądzi Zbigniew Stawrowski, gdyż charakteryzując je, pisałem nie tylko o zmianie władzy, lecz także o jej formach (demokracja bezpośrednia i przedstawicielska). Gdy idzie o demokrację w sensie substancjalnym, to starałem się przedstawić, jak tę odmianę demokracji się pojmuje, niezależnie od tego, czy rzeczywiście zachodzi związek między realizacją dobra wspólnego czy interesu publicznego określanego przez wolę ludu, ogółu itp. a procedurami

demokratycznymi, i czy lud jest w stanie ustalić, czym jest dobro wspólne lub interes publiczny. Można więc i tu powiedzieć, że to **opis** pewnej ułudy, a nie przyjęcie jej za rzeczywistość. Kiedy zaś piszę, że opowiadam się za proceduralnym rozumieniem demokracji, to czynię to ze względu na wtórność demokracji wobec jej przeddemokratycznych podstaw.

Demokracja jako arena walki namiętności i walki o władzę. Kwestia pokoju

To, co pisze Zbigniew Stawrowski o istocie demokracji jest bardzo ważne, i oczywiście przywołanie Platona i Hobbesa oraz historycznego przykładu rewolucji we Francji pokazuje, jak dawno już dostrzeżono ujawnianie się „naturalnych potrzeb” człowieka i jak demokracja pozostaje na ich usługach. Demokracja jest ustrojem ekspansywnym i silnie wzmacniającym ludzkie namiętności.

W związku z tą charakterystyką demokracji Stawrowski odnosi się krytycznie do sposobu, w jaki wiąże demokrację z pokojem w porządku politycznym: „Dlatego – pisze – największym nieporozumieniem związanym z demokracją jest postrzeganie jej jako ustroju wspierającego pokój, co czyni również M. Kuniński w ostatnim zdaniu swojego tekstu”. Oczywiście, nie twierdzą, że pokojowe funkcjonowanie porządku społecznego i politycznego jest wyłącznie związane z demokratycznymi procedurami. Pisząc, że „demokratyczne procedury przyczyniają się do pokojowego funkcjonowania tego porządku, lecz nie są jego źródłem”, chciałem przede wszystkim podkreślić, że pokój nie wypływa z natury demokracji, lecz że demokracja mu sprzyja. Mam przede wszystkim na uwadze doświadczenie historyczne, które pouczają, że mimo swych rozlicznych mankamentów, demokracje nie toczą między sobą wojen, i że wewnętrzne konflikty w demokracjach na ogół nie przybierają krwawej formy. Nie jest to jedynie zasługa „przeddemokratycznych instytucji państwa”, lecz także stawiania bardziej na negocjacje niż na użycie siły, nawet jeśli negocjacje mają drugorzędny charakter w stosunku do jakichś zabiegów politycznych, służących rozładowaniu konfliktów, które to zabiegi nie są bynajmniej wyłączną cechą demokracji. Poza tym, jak wiadomo, nie bez powodu demokrację uważa się za bezkrwawy substytut wojny. Przyznaję, że demokracje mogą ponosić odpowiedzialność za brak determinacji w

stosowaniu siły zbrojnej, gdy sytuacja tego wymaga (Monachium – 1938, Jugosławia – 1991), lecz zauważmy, że dochodzi do tego w konfrontacji z przeciwnikiem totalitarnym.

Stawrowski zwraca uwagę, iż w demokracji nie ma miejsca na dyskusję, gdyż jest ona polem stosowania „strategii retorycznych”, które mają znaczenie, o ile są skuteczne. Innymi słowy, demokracja jest sofistyczna. Zgoda, lecz to nie znaczy, że prawda w życiu politycznym nie ma zupełnie znaczenia. Ostatecznie, od czasu do czasu, zwłaszcza w momentach przełomowych, prawda staje się punktem odniesienia. Jedno z istotnych współczesnych doświadczeń demokracji – polityka historyczna pokazuje, jak prawda historyczna może być dla celów politycznych zniekształcana. Aby móc o zniekształceniach mówić i przeciwstawić się im, potrzebujemy prawdy także w debacie politycznej. Retoryka nie wystarczy.